

ŁÓPTAK



Gazeta 25. Łódzkiego Przeglądu Teatrów Amatorskich

2012.10.13

nr1

OD REDAKCJI

Redakcja ŁÓPTAKA ma ogromną przyjemność po raz kolejny powitać publiczność zebraną na Łódzkim Przeglądzie Teatrów Amatorskich. To już 25. ŁÓPTA i ten zapis stosujemy nie bez powodu – zgodnie z zapowiedziami od tej pory kolejne edycje numerowane będą na modłę arabską.

Mądrzejsi i dojrzałsi o kolejny rok doświadczeni teatralnych postaramy się jeszcze raz przeżyć z Wami obejrzone sztuki. Będziemy opowiadać, zdradzać niektóre wątki, rozmawiać, chwalić, ganić, plotkować i podsłuchiwać, jednym słowem robić wszystko to, co każda porządna redakcja.

Za nami pierwszy dzień ŁÓPTY, który jak zwykle przyniósł sporo wrażeń, po których niełatwo będzie ochłonąć lub jak kto woli: otrząsnąć się. Zaskakiwały nas i rozśmieszały kolejno: *Mieszczanin Szlachcicem* Szkolnego Klubu Gimnazjalista-Artysta, *Kopciuszek – historia poważna* grupy INSANIS, *Goła Baba* PST i *Wióry lecq!* Teatru Tańca PRO. Widowiska te wywołały wiele dyskusji i, co naturalne spekulacji dotyczących tegorocznych laureatów. Oczywiście, parafrazując przysłowie, nie będziemy chwalić festiwalu przed końcem, ale już my tam swoich faworytów mamy. Ale nie powiemy.

Mieszczanin Szlachcicem

W przypadku sztuki *Mieszczanin Szlachcicem* właściwie nie wiadomo od czego zacząć. Treść jest powszechnie znana: pan mieszczański ma kompleksy, które próbuje leczyć tytułami szlacheckimi i koneksjami. Przy okazji wychodzi na jaw, że zdecydowanie brak mu rozumu. Trochę śmiesznie, bo po to Moliere tę sztukę pisał, ale i trochę strasznie, bo ktoś ją postanowił wziąć na warsztat zupełnie tego warsztatu nie uruchamiając.

Szkolny Klub Gimnazjalista-Artysta ma w sobie wiele zapału, co jest bardzo dobre. Energia wprost bije ze sceny. Niestety, nie rekompensuje ona braku umiejętności pracy z tekstem, błędów dykcyjnych, niezrozumienia wypowiedzianych kwestii oraz braku pomysłu na całą sztukę. Reżyser najwyraźniej nie podjął jednoznacznej decyzji, w którą stronę ma to przedsięwzięcie zmierzać, więc zmierza we wszystkie strony. Obok strojów



Mieszczanin Szlachcicem, Szkolny Klub Gimnazjalista-Artysta



z epoki pojawiają się współczesne ubrania, na stole stoi woda mineralna w plastikowej butelce, z głośnika słychać hałaśliwą muzykę, a jeden z bohaterów podpira się ciupagą. W dodatku miałam stałe wrażenie, że aktorzy nie rozumieją co mówią (ja nie rozumiałam), bo wypluwali z siebie zdania w tempie karabinów maszynowych i z równą, co owe karabiny gracją. O rytmie sztuki mowy być nie mogło, chyba, że był to rytm techno. Fatalna dykcja nie poprawiała wrażenia.

Jedynym elementem ratującym całe to przedsięwzięcie był aktor grający tytułowego mieszczanina, który błyszczał niezłą dykcją i ciekawym głosem, co nawiasem mówiąc ułatwiali mu jego koledzy stanowiący kontrastujące tło. Mieszczanin był energiczny, zabawny i przyciągał uwagę. Niestety, jeden człowiek nie może nieść na barkach całego spektaklu, więc mimo starań i najlepszych chęci nie było to widowisko szczególnie udane.

Gnali

Jak ugryźć Moliera?

Takie pytanie zadali sobie twórcy grupy teatralnej Szkolnego Klubu Gimnazjalista-Artysta. Grupa ta debiutuje na tegorocznej Łópcie spektaklem *Mieszczanin Szlachcicem*. Każdy kto choć trochę interesuje się teatrem i jego historią wie doskonale, że komedia sprawdza się w teatrze doskonale, ale też jest niesłychanie trudna w realizacji. Niemniej jednak przyznać trzeba aktorom z Radziechowic-Ładziec, że nie brak im determinacji, humoru i swoistej swobody scenicznej która czyni ten spektakl dość zabawnym dla widza. Ale "dość" to zdecydowanie za mało aby porwać publiczność i uwieść ją. To że spektakl zasłużył na takie właśnie miano "średniego, ale zabawnego" wynika choćby z mnóstwa, szalenie problematycznych niedoróbek dykcyjnych, które potwornie utrudniają odbiór i zrozumienie niuansów kryjących się w *Mieszczaninie*. Mówiąc z odrobiną patosu, pod naciskiem nierozgrzanego aparatu mowy, padają nieraz całe zdania tekstu, odbierając tej sztuce to co w niej najpiękniejsze - finezję, jakże

Taki kawał jechałam z tobą na coś takiego... Więcej nie przyjadę. Na razie to się zraziłam.

Po obejrzeniu spektaklu *Mieszczanin szlachcicem*.



Mieszczanin Szlachcicem, Szkolny Klub Gimnazjalista-Artysta

charakterystyczną i rozpoznawalną w Molierowskiej twórczości. Niestety dykcyjnych braków warsztatowych w pracy na scenie nie da się wytłumaczyć młodym wiekiem aktorów, czy też faktem że debiutują. Nad tym po prostu trzeba konsekwentnie pracować. Tu uwaga o aktorach grających z wadą wymowy- należą się im wielkie wyrazy uznania za wykonaną pracę i włożony wysiłek. Ale musicie ćwiczyć jeszcze więcej. I przypominać o wprawkach dykcyjnych reżyserowi, dzień po dniu. Kolejna uwaga tyczy się adaptacji tekstu, mówiąc językiem potocznym *Mieszczanin* został przejechany przez reżysera od końca do końca, w każdą stronę bez konkretnej koncepcji na jego uwspółcześnienie. Skutek był taki że widzowi niemal w książkowy sposób opowiedziano intrygującą historię, która umiejętnej adaptacji potrzebuje, aby zachwycić tym szczegółem, drobiazgiem, niedopowiedzeniem za którym kryją się silne emocje głównych bohaterów. W dziwny i trudny do wyjaśnienia sposób to dążenie miało się zrealizować we współczesnej stylizacji kostiumowej części aktorów występujących w opozycji do reszty zespołu, która odziana jest w stroje z epoki *Mieszczanina*. Warto też



Mieszczanin Szlachcicem, Szkolny Klub Gimnazjalista-Artysta

zwrócić uwagę na to jak dzieło Moliera doskonale odnosi się do współczesnych czasów. Czasów tzw bańki celebryckiej, w której unoszą się niespecjalnie rozwinięte umysłowo, ale np bardzo ładnie wyglądające ludzkie egzemplarze. Aktualność tekstu sztuki w odniesieniu do kontekstu współczesnej kultury medialno-celebryckiej jak i do świata w którym żyjemy, daje drugą siłę napędową tej realizacji, której (niestety) nie ma w scenariuszu. Co jest niesłychanie ważne pomimo tych, ważkich niedociągnięć, aktorzy ratują swoją sztukę. Ratują ją używając tych samych narzędzi, z których korzystają najbardziej swobodni w swoim fachu aktorzy zawodowi. Aktorzy w *Mieszczaninie*, starają się być bezpretensjonalni i konsekwentni w podejmowaniu prób otwarcia się na widza. To, co prawda nie wystarcza jak już wcześniej mówiono publiczności, która chce dać się uwieść tekstowi pierwotnemu, zyskującemu w ustach aktorów, nowe brzmienie, ale niewątpliwie zasługuje na pochwałę. Bo pod koniec widzowi udało się, wyprzeć z pamięci niedopracowanie dykcyjne czy adaptacyjne i wyjść po skończonym spektaklu z uśmiechem na twarzy i refleksją w głowie.

Mieszczkanin

Karetolampokarafka – zażywasz przegrywasz

Zła macocha, wredne siostry i biedna dziewczynka, którą wszyscy się wysługują – to już znamy. *Kopciuszek – historia poważna*, jak sama nazwa wskazuje wymusza poważne traktowanie sprawy przez bohaterkę, która choć biedna i zahukana, swój rozum ma. Zamiast oddzielać pranie kolorowe od białego i wyłuskiwać popcorn z wykładziny dziewczyna buntuje się, trzaska drzwiami, ucieka z domu i, jak każda zagubiona i pozbawiona oparcia rodziny duszyczka, wpada w szpony złych dealerów narkotyków. Ci częstują ją „działką” (słowo mocno w spektaklu nadużywane). Kopciuszek niczym w modelowym filmie pokazującym, że kto zażywa ten przegrywa, natychmiast uzależnia się. Wstrząsana głodowymi drgawkami naraża się na szyderstwa, próbę gwałtu i pobicie. Idąc za ciosem (skoro już stała się dzieckiem ulicy) kradnie drugą „działkę”. Przed jej wstrzyknięciem ratuje ją jednak książę bez konia, za to pełen uprzedzeń względem bananowej młodzieży. Kiedy jednak okazuje się, że jej życie bajki nie przypomina, książę z miejsca zakochuje się

i postanawia zostać jej terapeutą. Tyle fabuły. Kiedy oglądałam *Kopciuszka – historię poważną*, poważnie zastanawiałam się do kogo adresowany jest spektakl. Jak całkiem słusznie stwierdził podczas omówień Marcin Wartalski: czasy, gdy wstrzykiwano sobie kompot minęły bezpowrotnie i nawet jeśli strzykawka z mityczną „działką” miała być tylko znakiem teatralnym, to był to znak dość naiwny. Starszą widownię



Kopciuszek-historia poważna, INSANIS ŁGT PaT



Kopciuszek-historia poważna, INSANIS ŁGT PaT

Kopciuszek rozśmieszył, młodszemu chyba nie przekonał, więc moje pytanie o adresatów nie jest bezzasadne. Niestety, nie było mi dane poznać odpowiedzi, bo grupa nie pojawiła się podczas dyskusji. Intencje mógłby tłumaczyć pojawiający się w nazwie zespołu skrót PaT (profilaktyka a teatr) oraz związki z Komendą miejską i wojewódzką, które podkreślała po spektaklu jego opiekunka. Nasuwa to jednak dość smutną refleksję dotyczącą podejścia (a co za tym idzie skuteczności) działań policji w temacie narkomanii wśród młodych ludzi. Mówiąc brutalnie nie wystarczy popatrzeć w gwiazdy i dostrzec ich piękno żeby wyjść z nałogu. Kolejną rzeczą, która zastanawiała było pomieszanie konwencji. Z jednej strony uraczono nas dramatem biednej dziewczyny wykrzykanym przez nią, jej macochę i siostry (z pomocą wybiórczo rozdanych aktorom i nieudziałających mikroportów), z drugiej pojawiają się elementy komediowe, patetyczny duch ojca i coś na kształt tańca współczesnego. Gdyby nie bardzo poważne podejście aktorów do tematu, można by uwierzyć, że tak miało być. Ale nie miało, a raczej nie powinno. Podobnie jak nie powinno się na siłę wymuszać braw - że tak języka facebookowego użyję: żebrobrawa się nie liczą.

Podsumowując: w bajce *Kopciuszek* jeździł karetą, a grupa INSANIS zafundowała nam jazdę kareto-lampokarą.

Sierotka Mariola

ZASŁYSZANE

Nie bierz narkotyków. W gwiazdy se popatrz.
Po obejrzeniu spektaklu *Kopciuszek – historia poważna*

ZOBACZONE

Tu nie ma drzwi! Gdzie są drzwi?? - zapytał widz zmierzając do sali nr 6 (to ta z kolumnami) na jeden ze spektakli. Nic dziwnego, tam gdzie kiedyś było wejście dziś jest gładka ściana. Wszystko dzięki remontowi, który sprawił, że w okolicach sali kolumnowej powiało prawdziwą Europą. Estetyka i design nareszcie przekroczyły mury własnego domu, by cieszyć oczy gości. Wygodne lawendowe kanapy pozwalają usiąść i w spokoju przemyśleć przed chwilą obejrzaną sztukę lub szykować się na to, co ma dopiero nastąpić. Pojawiła też się winda, która jak widać wzbudziła niemało emocji nie tylko w biegających wkoło dzieciach ;).

A





Deklaracja programowa

Sytuacja jest drodzy Państwo patowa. Tak w największym skrócie można by ująć emocje, kłębiące się w widzu, który miał przyjemność? obejrzenia *Kopciuszka-historii poważnej*. Spektakl ten przygotowany został przez zespół o długiej i jakże wdzięcznej nazwie: INSANIS - Łódzka Grupa Teatralna PaT. Reszta była już zdecydowanie mniej wdzięczna, zatem po kolei. Spektakl jest prostą opowieścią o dziewczce dręczonej przez macochę pogardzającą nią jak tylko się da. W tle pojawiają się dwie ukochane przez macochę córki pełniące w tych dramatycznych okolicznościach funkcję dziarskich pomagierek macochy, oraz koleżanka dilerka pojawiająca się ni stąd ni zowąd gdy nasza Kopciuszka załamuje się po raz kolejny i postanawia jak przystało na nastolatkę postanawia przemyśleć swoje problemy wewnątrz siebie, bo przecież nikt jej nie rozumie.



Kopciuszek-historia poważna, INSANIS ŁGT PaT

Powyższa recenzja nie zostałaaby napisana w tak zjadliwym tonie gdyby nie fakt, że naprawdę nic w *Kopciuszku* nie jest do uratowania. Scenariusz spektaklu obfituje w dialogi w stylu *Nie musisz brać narkotyków, spójrz w gwiazdy* [ciach] tu Y unosi głowę i patrzy w niebo. [ciach]. Kopciuszku, ja księciem Twoim będę, ja cię z nędzy wydobędę. Na scenografii udającej otoczenie klubu, w którym odbywa się narkomłodzieżowa impreza namalowano np hasło - *Poćpaj i tańcz*. Ten i wiele innych przykładów bardzo jaskrawo pokazuje, że opisywana sztuka nie ma nic wspólnego z prawdą teatru której szuka każdy widz. Gesty ilustracyjne, płaskie dialogi, wywołujące u części widowni śmiech, a u części zgrozę i milczenie itd itp. A we wszystkim uczestniczy młody zespół stanowiący młodzież gimnazjno-licealną łódzkich szkół. I wielka szkoda. Szkoda wkładu pracy tej młodzieży, która chciała na pewno zasygnalizować ważny problem. A szkoda dlatego że ta praca, choć podparta szlachetną ideą została fatalnie poprowadzona przez Panią reżyser. Na marginesie dodam tylko, że reżyser wraz ze swoimi podopiecznymi na omówieniach się niestety nie pojawił. Nie pomagają także grupie PaT szumne deklaracje o poszukiwaniu własnej drogi w sztuce inspirując się dokonaniem Stanisławskiego i Czechowa. Niestety tak się tego nie robi. W efekcie dzieło widziane ze sceny stanowi pomieszanie, średniowiecznej formy moralitetu z impresjami tanecznymi i ideologicznymi wstawkami w konwencji zażywasz-przegrywasz. Ani jedno ani dru-



Kopciuszek-historia poważna, INSANIS ŁGT PaT

gie nie przekonuje widza do tego by spojrzeć łaskawym okiem na Kopciuszka jak na sztukę. Jedyne jasnym punktem była aktorka grająca główną rolę, dość autentyczna w swojej kreacji, poprawna dykcyjnie i sprawna fizycznie. To w zasadzie tyle. Reszta jest ewidentnym patem.

ZłOnrad



Wióry i pestki lecą!

Mama mówiła Wam, że nie można bawić się jedzeniem? Po piątkowym występie Teatru Tańca PRO możecie tę wiedzę schować głęboko w buty. Oto byliśmy świadkami wyjątkowo pysznego widowiska, które nasuwało skojarzenia ze ściśle kobiecym rytuałem magicznym. Na te pół godziny magia zawisła w powietrzu, a czas tajemniczo się rozciągnął, o co zadbały cztery kolorowe kapłanki. Zaczęło się od tego, że zostaliśmy (my widzowie) wciągnięci w zabawę w podawanie i sortowanie owoców kolorami. Niby niewinnie, ale publiczność mocno się zaangażowała i po chwili scena pełna była zaaferowanych ludzi z owocami w dłoniach, dla których drogowskazami były kolorowe bohaterki widowiska. Następnie widzowie zobaczyli prawdopodobnie najbardziej spontaniczny, kobiecy, roztańczony i rozbawiony przepis na sałatkę owocową jaki kiedykolwiek mieli okazję oglądać. Aktorki tańcząc, śpiewając, a nawet tarzając się po podłodze dały popis tego jak z najprostszej czynności można uczynić nie tylko dobrą zabawę, ale i sztukę. I choć krojenie i drążenie należało tylko do występujących, to widzowie ani przez moment nie czuli się odsunięci. W tym działaniu nikt nie mógł być tylko i wyłącznie niezaangażowanym obserwatorem i, śmiem twierdzić, nikt nie chciał nim być.

Gdy sałatka w całości znalazła się w wielkim słoju nastąpiła kolejna bardzo przyjemna część: wspólne jedzenie. Z głośników sączyła się nastrojowa muzyka, w powietrzu unosił się wspaniały zapach owoców i mimo że performance już się skończył, widzowie wcale nie chcieli opuszczać sali. Mogłabym tak siedzieć do rana i właściwie nie wiem dlaczego w końcu sobie poszłam... (Chociaż

nie, wiem – to przez omówienia i dyskusję po spektaklach, o tym później).

Żeby zebrać te wszystkie wrażenia w spójną i zrozumiałą dla osoby, która tam nie była całość trzeba powiedzieć, że był to jeden z najbardziej przyjaznych widzowi performance'ów jakie zdarzyło mi się oglądać. Nikt nikogo nie dręczył, nie krzyczał, niczym nie obrzucał, ani nie zabierał części garderoby. Całość dostarczała znakomitych wrażeń wizualnych, smakowych i zapachowych, a co najważniejsze miała sens i treść. Zdecydowanie więcej takich doznań życzę ŁÓPTowej publiczności i sobie.

Gnali



Wióry lecą!, Teatr Tańca PRO

ZASŁYSZANE, DOPOWIEDZIANE

Jak dla mnie mogłyby grać to cały czas. To jest naprawdę niesamowite przedstawienie, serio. Po obejrzeniu Wióry lecą!

Redakcja zastanawia się tylko czy pod przykrywką z sałatki nie ukryto tu jakiejś kielb... znaczy gruszki wyborczej ;).





Lecą, wióry i po owocach skóry, chciałoby się powiedzieć po obejrzeniu swobodnego zaskakującego widowiska w wykonaniu Teatru Tańca PRO, którego domeną stało się ciągle zaskakiwanie widza w tak niebanalny sposób jak tylko można. Oto kilka kobiet, zaprasza nas, publiczność do gry w kolory. Za zabawkę służą nam owoce i nagle staje się coś niezwykłego. Przez prostą zabawę w jednej chwili pęka bariera oddzielająca biernych widzów od czynnych aktorów. Ale uwaga- mistrzostwo świata tego performance'u teatralnego polega przede wszystkim na tym że nie odbiera on ani trochę powagi scenie na której wszystko to się dzieje. Po drodze publiczność została wprowadzona w meandry i tajemnice powstawania rzeczy niezwyklej - pysznej kuchni owocowej w wykonaniu damskim. To nadzwyczajne, szalenie skomplikowane misterium jest niesłychanie za-



Wióry lecą!, Teatr Tańca PRO

bawne, zdumiewające w obserwacji z zewnątrz i pyszne w interakcji. Całe zdarzenie pełne jest: zapachów, smaków, gestów i tajemnicy, której istnienie wynika z kobiecej natury. Widzieliśmy więc jak Panie rywalizują ze sobą, jak poruszają się w tańcu w rytmie rockandrolla, nieustannie krojąc szatkując i mieszając i smakując. Kobiety w kolorach w działaniu, przy stole, de facto w kuchni ale żadnemu z oglądających ten show nie przejdzie nawet przez myśl aby sprowadzić bohaterki tej scenicznej opowieści do roli kucht. Nie. One pokazują nadzwyczajny przepływ energii, który ujawnia się kiedy robimy coś razem dla kogoś, z dobrymi intencjami. A dzięki temu że możemy to widzieć w teatrze, łatwiej nam poczuć tę energię. We *Wiórach* zasadniczą materią eksperymentu stała się publika karmiona pyszną sałatką owocową przyrządzoną tak prawdziwie jak tylko się da. Siła całego przedsięwzięcia tkwi w tym, że nie jest to program telewizyjny *gotujdobrześwietnie-lepiej*. To jest teatr i tu każdy jeśli tylko chce może spróbować współuczestniczyć w mojej opowieści. Może ją współtworzyć, może tylko obserwować, ale ma wybór. Pyszny wybór :). Oczywistym wydaje się również fakt, że wirtuozeria ruchu kobiet z PRO wgniata w fotel i przykuwa uwagę, więcej pisać nie trzeba, teraz po prostu należy się wybrać na najbliższą powtórkę *Wiórow* i niech lecą. Wielkie brawa, za otwartość, szczerłość, interakcję i przesmaczoną sałatkę :). Oby takich więcej, w waszym wykonaniu.

Barzy



Wióry lecą!, Teatr Tańca PRO



Mądra Baba

Goła Baba teatru PST w reżyserii Przemysława Sowy to spektakl, o którym można napisać bardzo wiele... Bardzo wiele dobrego i nie tylko dlatego, że stanowił miłą odmianę po seansie z narkomłodzią. Przede wszystkim dlatego że oto na Łópcie mieliśmy do czynienia z nietuzinkowym wydarzeniem. Młoda, dziewiętnastoletnia aktorka, postanawia opowiedzieć widowni historię kobiety, której dwoistość natury jest tak autentyczna, że potrafi wzbudzić szczery uśmiech, wycisnąć łzę z oka. Z jednej strony w pierwszej części spektaklu obserwowaliśmy Kobiętę z parasolką - refleksyjną i charyzmatyczną istotę otwierającą przed nami drzwi do swojego świata wrażliwości nienachalnie zapraszającą każdego z nas do rozmowy. Rozmowy o wrażliwości w tajemnicy. W drugiej części mamy natomiast do czynienia z przedsiębiorczą śmiałą, absolutnie nonszalancką tytułową gołą babą, która rozbiera się, gdzie tylko się da. Na wiecach wyborczych, na imprezach zamkniętych, w aulach, halach i klubach. A jednak, ona boi się, waszych spojrzeń, kiedy całe show już skończy się, krzyczy do Was, nie chce was widzieć po wszystkim. W tym krzyku jest lęk, walka, siła i słabość zarazem. A wszystko to jesteśmy w stanie dostrzec tylko dzięki wysiłkowi aktorki, która zaskakuje publikę swoją dojrzałością. Każdy gest uczyniony przez aktorkę na scenie waży. Rekwizyty, działają tak jak powinny - w rękach aktorki, stanowią narzędzie skupiające uwagę jeśli tylko choć na chwilę ktokolwiek próbuje się wyłączyć. Przestać zwracać uwagę na opowieść czy to baby czy kobiety z parasolką. Oczy każdej z nich są skupione i szukają widza, dzięki czemu nie ma on najmniejszych wątpliwości że ta Kobieta mówi do niego, właśnie do niego. Lekkość w przechodzeniu z roli do roli u aktorki jest czymś godnym podziwu. *Goła Baba/Kobieta z parasolką* to jedność ukazująca ogromny potencjał aktorki, która jest stuprocentowym zwierzęciem scenicznym, teatralnym, a takie zjawiska, zdarzają się nader rzadko, co czyni spektakl i kreację aktorską jeszcze bardziej fascynującą.. Mądra baba, rzuca widzów na kolana, a czyni to bardzo subtelnie z chirurgiczną precyzją, przeistaczając się raz po raz z tajemniczej damy z parasolką, nieśmiało cedzącą słowa, w wojowniczą gołą babę która żadnej pracy się nie boi.

Bez wątplenia, do obejrzenia, obowiązkowo, jeszcze nie raz

ZŁonrad



Goła Baba, PST, reż.: Przemysław Sowa

Goła Baba

Goła Baba kazała na siebie długo czekać. W dodatku, kiedy już pozwolono widzom zająć miejsca okazało się, że nie czeka tam żadna *Goła Baba* tylko *Kobieta z Parasolką*. Musicie wiedzieć, że *Kobieta z Parasolką* to zupełnie odrębny, niezwykle gatunek, którego przedstawicielki rodzą się dziewicami, grają na ciszy i mają nadspodziewanie dużo kotów. Monodram PST – *Goła Baba*, mogę to stwierdzić już teraz, jest jedną z perełek tegorocznej ŁÓPTY. Przemysław Sowa razem ze swoją podopieczną wzięli na warsztat tekst Joanny Szczepkowskiej i sprawili, że przez cały czas ani przez chwilę nie zastanawiałam się nad niczym, co nie byłoby związane ze sztuką, która dosłownie hipnotyzowała. Pierwsza część spektaklu to spotkanie z *Kobietą z Parasolką*, która wprowadza widza w tajniki grania na ciszy oraz zawiłości przynależności do gatunku KzP. Żadnych gwałtownych ruchów, spokojna, dyskretna muzyka, lekki smutek spowodowany dramatem prawdziwej artystki zestawionej przez masową publiczność z przysłowiową *Gołą Babą*. Niech Was jednak ten spokój nie zwiedzie, bo gdy wygnana niezrozumieniem *Kobieta z Parasolką* znika ze sceny, jej miejsce zajmuje ludzki tajfun, jednoosobowy cyrk i samograj – *Goła Baba*.



Goła Baba, PST, reż.: Przemysław Sowa

Goła Baba się nie szczypie z nikim, mówi co myśli, a myśli w zależności od tego kto jej zapłaci. Pozornie GB nie ma dylematów związanych ze swoją profesją, ale uwaga, to tylko pozory, bo nawet Babę może uwierać Kobieta z Parasolką.

Oglądanie *Gołej Baby* to czysta przyjemność. Po pierwsze, dlatego, że warsztat aktorski nie pozostawia nic do życzenia, widz nie czuje się oszukany, nie ma wrażenia, że ogląda kogoś przebranego za inną osobę. Po drugie dlatego, że znakomicie zagrano tu efektami: muzyką, światłem, napięciem. Po trzecie: z powodu melodyjki z telefonu komórkowego *Gołej Baby* – fantastyczna (można gdzieś ją dostać?). Przyjemności tej nie mącą nawet latające „gumożujki”, którymi Baba rzuca w stronę publiczności, bo mają one tylko pokazać, że między Babą a widownią nie ma żadnej mentalnej szyby. Gumożujki są swoistym łącznikiem, potęgującym i podkreślającym kontakt aktorki z publicznością, co cieszy tym bardziej, że dotychczasowe próby obrzucania ŁÓPTowych widzów jedzeniem nie kończyły się dobrze.

Spektakl polecam każdemu, kto go jeszcze nie widział. A jeśli ktoś widział, bez znużenia może obejrzeć go po raz drugi.

Mariola

Podsumowując:

W telegraficznym skrócie - Jury dotarło na forum dyskusyjne w pełnym składzie, gotowe do rozmowy, ale w niektórych przypadkach siła wyższa uniemożliwiła współuczestniczenie w dyskusji. Publikę frekwencją na spotkaniu nie zaskoczyła, ale to dość oczywiste, w końcu mija dopiero pierwszy dzień festiwalu. Pamiętajcie, liczymy na Was. W związku z tym, że z grupy twórców jedynym uczestnikiem był reżyser teatru PST, dyskusja w naturalny sposób zmierzała do rozmowy o *Gołej Baby* oraz o *Wiórach*. Pozostałe wcześniejsze spektakle zostały opatrzone ze strony Jury, krótkim komentarzem, którego wnioski (tu bez zaskoczeń) były zbieżne z odczuciami publiczności, zatem na szczęście nie jesteśmy odrealnieni. Wniosek główny - dzień pierwszy wart było obejrzenia do samego końca, choć na najlepsze musieliśmy trochę poczekać.



Łódzkie



REDAGUJĄ:

Konrad Michalak (redaktor prowadzący), Anna Kaznodziej

MIEJSCE PREZENTACJI

Łódzki Dom Kultury - ul. Traugutta 18

